

Głos, który słycha? na pustyni

W czytaniu z Drugiego Listu św. Piotra Apostoła powraca temat kośca wiata oraz wezwanie, aby przygotować się na powrót Pana, by zastać On nas bez plamy i skazy. Jako miejsce tego przygotowania przedstawiona jest – zarówno w pierwszym czytaniu, jak i w Ewangelii – pustynia.

Jan Chrzciciel, który miał przygotować drogę dla Pana, gościł chrzest nawrócenia w kącie na pustyni. Tęmy ludzi przychodziły do niego wyznać swoje grzechy, bo jego świadectwo życia było przekonujące i pociągające. Również Jezus, przygotowując się do rozpoczęcia życia publicznego, przebywał czterdzieści dni na pustyni.

Droga każdego z nas do Boga przebiega przez pustynię. Każdy ma swoją pustynię. Dlaczego pustynia jest tak ważna w drodze do Boga? Kto miał okazję być na pustyni w Ziemi Świętej, gdzie przebywali Jan Chrzciciel i Jezus, wie, jak rzadko można tam spotkać człowieka czy uszyść goś jakiegoś ywego stworzenia.

Pustynia jest pusta i cicha... Ale zarazem jest ona pełna duchowego życia i głębokiego dźwięku, bo samotność i cisza ułatwiają spotkanie z Bogiem. Głos Boga trudno jest uszyść w tłumie i hałasie.

A my, ludzie współcześni, którzy żyjemy na co dzień w rodzinach, w zakładach pracy, w środowiskach pełnych ludzi, przez jaką pustynię musimy przejść, aby spotkać Boga?

Każdy z nas może starać się stworzyć pustynię w swoim wnętrzu. Wymaga to jednak sporo wysiłku. Nasz umysł jest często tak zajęty przez troski o sprawy bieżące lub przyszłe, nasze serce przez nagłe pragnienia a nieraz przywiązania do rzeczy, osób i spraw, że tworzenie w naszej duszy pustej przestrzeni na przyjęcie Boga, usuwając przeszkody jedną po drugiej, może wydawać się niemożliwe.

Jest jednak sposób prostszy i skuteczniejszy niż eliminowanie pojedynczo kolejnych przeszkód. Sugeruje nam to Chiara Lubich. Idź za jej sugestią, próbować skupić się nie tyle na sobie i na własnym wnętrzu, ile na bliźnich, którzy są w moim środowisku i potrzebują mojej uwagi, czasu, pomocy. Doświadczam, że starając się żyć dla nich przez cały dzień, wieczorem, kiedy skupiam się na modlitwie, czuję w duszy szczególny pokój i taką ciszę jak na pustyni. Obecność Boga byłaby wyczuwalna oraz miałem wrażenie, jakby Ktoś mnie pogłaskał na znak swojego zadowolenia. Ta radość, delikatna i głęboka, powraca każdorazowo, kiedy uda mi się tak żyć. Jest ona silniejsza od wszelkich propozycji przyjemności, które mogłyby mnie przyciągać.

To doświadczenie jest dla mnie bardzo ważne. Moje wnętrze może stać się pustynią nie tylko na skutek wejścia do wnętrza, lecz również na skutek takiego życia na zewnątrz, którego celem jest miłość do bliźnich.

Adwent zaprasza nas do odnowienia naszej relacji z Bogiem, który do nas przychodzi. On jest

bardzo blisko nas. My Go nie widzimy, tak jak ryby w oceanie nie widzą oceanu, chociaż w nim żyją i poruszają się. W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy – pisze w. Paweł.

Skorzystajmy z tej bliskości. Mówmy Mu, że Go kochamy, że jesteśmy do Jego dyspozycji, że chcemy być Jego narzędziami, by świadczyć o Nim i o Jego Ewangelii w tym świecie, gdzie tak wielu o Nim zapomina.

W rozmowie z Nim, prośmy Go o wszystko. Teraz szczególnie prośmy o pokój na świecie, o miłosierdzie dla wszystkich, którzy w toczących się obecnie wojnach giną i o zachowanie nadziei, a także o wszelkie potrzebne łaski dla tych, którzy w tych wojnach stracili wszystkich i wszystko.

Tam, gdzie wszystko wygląda bez perspektyw, pamiętajmy, że to, co dla ludzi jest niemożliwe, dla Boga jest możliwe. I patrzmy w przyszłość z nadzieją.

ks. Roberto

Pewna siostra zakonna wspomina, że kiedy miała dwanaście lat bardzo się pogniwiała, bo koleżanka nie przyszła na umówione spotkanie. Zrobiła w domu taką awanturę, że nie mogła być z nią wytrzymana.

Był piękny lipcowy dzień i ojciec wpadł na odważny pomysł. Powiedziała dziewczynie: „Bierz koc, kanapkę i jabłko, jedziemy na wycieczkę”. Kilkanaście kilometrów od domu ojciec zatrzymał się przy pięknej polance i powiedziała dziewczynce: „Skoro nie umiesz zachować się w towarzystwie ludzi, zostawiam cię tutaj, przyjadę po ciebie wieczorem”. I odjechał.

Najpierw dziewczyna zorientowała się jeszcze bardziej i chciała wracać pieszo do domu, ale myślała o ojcu tego nie zrobiła. Usiadła na kocu, zjadła jabłko, popatrzyła na otaczający krajobraz. Piękno przyrody zrobiło na niej wrażenie. Powoli zaczęła ją opuszczać. Z upływem czasu poczuła wewnętrzne wyciszenie, wielki pokój i bardzo wyraźną Bożą obecność.

Zaczęła się wstydzić swojego zachowania.

Kiedy wieczorem przyjechał ojciec, znalazł ją odmienioną, jakby nie był sam. Dziękowała ojcu, że dla jej dobra odważył się podjąć takie ryzyko.

To doświadczenie okazało się dla niej dobrym wpływem na dalszy przebieg jej życia. W trudnych chwilach przypominała sobie ten epizod i starała się przyjąć dystans wobec tego, co ją martwiło, tworząc ciszę w swojej duszy.

W tej ciszy zawsze znajdowała nową relację z Bogiem i z bliźnimi.